

Odnowiono kolejny pomnik na Rossie

Spółecznik Zygmunt Nagrodzki

Był wszędzie tam, gdzie w Wilnie była społeczna inicjatywa. Działal w szeregu organizacji, zbierał fundusze na upamiętnianie osób zasłużonych. Na cmentarzach wileńskich zapoczątkował zwyczaj palenia świec na grobach zasłużonych Polaków, zdobienia ich mogił i śpiewania pieśni patriotycznych. Prowadził skład maszyn i narzędzi rolniczych oraz nasion. Zmarł nagle po wyczytaniu w gazecie, że na stare lata został nędzarzem. *Pogrzeb bez duchowieństwa był bardzo bolesny, wdowa została z niczym* – podawała ówczesna prasa. W bieżącym roku kwatery Nagrodzkich została odnowiona dzięki wileńskiej przewodniczącej Grażynie Hajdukiewicz.

Zygmunt Nagrodzki wcześniej stracił matkę. Dziecięce lata spędził w majątku Żułów, gdzie ojciec jego pracował jako oficjalista w rodzinie Piłsudskich. Był rówieśnikiem przyszłego znanego etnografa Bronisława Piłsudskiego. Z nim przebywał w Petersburgu, nabywał książki w języku polskim i rozpowszechniał w Wilnie. W wieku 33 lat założył na wileńskim Belmoncie mleczarnię. W ciągu 36 lat prowadził skład maszyn i narzędzi rolniczych Pług przy Zawalnej 11 w Wilnie. Niestety, z powodu niewypłacalności kredytu, utracił je razem ze ślicznym letniskiem Wiry nad Wilią i dwiema nieruchomościami na Antokolu. Zanim do tego doszło, Zygmunt Nagrodzki zasłynął w Wilnie jako świetny organizator w pozyskiwaniu funduszy na pomnik Mickiewicza w kościele św. Jana (pod tym wezwaniem był w ówczesnych czasach).

Dla Wieszcza

Miał on stanąć w setną rocznicę urodzin poety. Jednak tak się ułożyło, że znalazł się pół roku później. Idee wzniesienia pomnika wypowiedział publicysta Lucjan Uziębło. Idea ta zafascynowała Nagrodzkiego, który w krótkim czasie zorganizował Komitet Budowy Pomnika Mickiewicza w Wilnie. Na przewodniczącego wybrano malarza Bolesława Rusieckiego, na skarbnika – syna powstańca Kazimierza Józefa Poniatowskiego. Podczas dyskusji postanowiono wystarać się o list od Władysława Mickiewicza do księdza proboszcza Kazimierza Pacynki z prośbą o pozwolenie wystawienia w kościele nagrobka ojcu. Rozpoczęto akcję zbierania składek. Według Poniatowskiego, największe zaangażowanie i zebranie środków należało do Nagrodzkiego. Pieniądze uzyskiwano potajemnie i wpływały one nawet od Polaków z Petersburga, Odessy, Moskwy. Bolesław Rusiecki, będąc w Krakowie, uzyskał od Zygmunta hr. Pustowskiego prześliczne popiersie Mickiewicza odlane z ciemnego brązu w Paryżu. Autorem jego był krakowski rzeźbiarz i profesor Marceli Gujski. Pomnik cicho i bez rozgłosu w zaborze carskim ustawiono w bocznej nawie kościoła akademickiego.

Lira Syrokomli i świecalka

Inicjatorem zapalania świec na grobach był w 1897 roku Zygmunt Nagrodzki. Bardzo popularny wśród ówczesnej młodzieży pracownik społeczny, który w ten sposób chciał uczcić grób Syrokomli. Jego staraniem nagrobek ten został

odnowiony i odświeżony, a razem z nim brał udział wraz z młodzieżą w uroczystościach Dnia Zadusznego pan Lucjan Uziębło, bez którego wiedzy nic na cmentarzach wileńskich się nie działo. Od tego roku w każdy Dzień Zaduszy naprzód młodzież, a potem już całe Wilno obchodziło pamięć swoich wybitnych ludzi, oświecając ich groby, śpiewając *Anioł Pański* i słuchając objaśniających przemówień pana Uziębła. Bywały przy tym czasem zatargi z policją, której się te obchody nie podobały, zwłaszcza i młodzież nie ograniczała się w śpiewie do jednej modlitwy, ale łączyła je jakoś wszystko i te obchody z iluminacją mogił utrzymywały się na stałe – informowało „Stowo” na swych łamach w 1936 roku.

Należy zaznaczyć, że Zygmunt Nagrodzki był wiceprezesem Towarzystwa Opieki nad Grobami Bohaterów, prezesem zaś – ks. Adam Kulesza, członkami np. Ferdynand Ruszczyk, sekretarz Wacław Studnicki.

W dalszej części gazeta podawała, że lirę marmurową na nagrobku Ludwika Kondratowicza uwieńczono staraniem i sumptem pp.



Stół lirnika w Borejkowszczyźnie przypomina o trosce Nagrodzkiego w upamiętnieniu zasłużonych osób

Zygmuntowstwa Nagrodzkich przy odnawianiu pomnika. Był on też inicjatorem zamieszczenia tablicy przy ówczesnej ulicy Królewskiej, gdzie zmarł poeta. Wspólnie z Aloyzjem Perzanowskim, twórcą śpiewaczego Towarzystwa „Lutnia”, zainicjował ustawienie stołu granitowego upamiętniającego lirnika wioskowego w Borejkowszczyźnie.

Rota w dzwonnicy

W październiku 1920 roku, dziesięć dni po wkroczeniu generała Żeligowskiego do Wilna, nastrój ludności miasta był radosny i wojowniczy. W owych to pamiętnych dniach przyszła mi do głowy myśl, żeby zamiast hejnału krakowskiego, o którym na długo przed tym myślał



Pomnik Dyneburzan na Rossie stanął dzięki zaangażowaniu Komitetu z udziałem Zygmunta Nagrodzkiego

Wacław Studnicki, a który to hejnał, jak mi się zdawało, nic naszej ludności nie mówił, co dzień rozległy się z wieży katedralnej dźwięki melodii „Skąd nasz ród”. Traktowałem pieśń tę nie jako hymn narodowy, lecz jako pobudkę i wyraz nastroju ludności, a miałem na myśli tylko I zwrotkę – wspominał po latach Nagrodzki.

Uzyskał on na to przedsięwzięcie pozwolenie od komendanta miasta mjr. Bobiatyńskiego (na piśmie), kuratora katedry księdza prałata Sawickiego, porozumiał się z trębaczami jedynej w owym czasie znajdującej się w Wilnie orkiestry wojskowej i ci za 35 marek „od występu” zgodzili się co dzień grać jedną zwrotkę *Roty* we wszystkich czterech oknach wieży na cztery strony świata. Melodii nadano tempo marsza uroczystego. *Publiczność innowację przyjęła z*

zachwytem – wspominało. Honoraria trębaczom za pierwszy miesiąc wypłacił Nagrodzki z własnych środków. Na następny miesiąc otrzymał 100 marek od Ludwika Chomińskiego, na dalsze zaś zbierał drobniejszymi kwotami wśród przyjaciół i znajomych. Tymczasem wyjechała z Wilna orkiestra, zabrakło trębaczy i nastąpiła przerwa.

Sześć lat później *Rota* rozległa się z wieży katedralnej. Wywołało to wiele dyskusji. Profesor prawa Zygmunt Jundziłł, syn znanego chirurga Hipolita Jundziłła, określił mianem *haniebnego czynu* zainstalowanie melodii *Roty* na wieży katedralnej. *Człowiek nie wie jak się zachować przechodząc obok* – grzmiało *Stowo*. Redakcja zorganizowała ankietę

na temat grania *Roty* w wieży i wynioskowała, że ono jest zupełnie niedopuszczalne.

O zainstalowanie melodii podjęto wojsko i władze miasta. Zaś refleksją Nagrodzkiego była: *wzniesienie melodii bez mojego w tym udziału, powitałem z radością, jako pamiątkę po dniach październikowych, chociaż mówiąc szczerze nie podoba mi się obecne tempo*.

Mniej więcej w tym czasie ponownie powrócono do idei upamiętnienia czterech wileńskich cywilów, zamordowanych przez bolszewików w kwietniu 1919 roku.

Pomnik Dyneburzan

Grono osób, które szczęśliwie przetrzymało niewolę bolszewicką zawsze nosiło się z myślą wzniesienia pamiątki ku czci poległych. Próbowano to jeszcze zrealizować w 1923 roku, co z wielu przyczyn nie udało się. Nie rezygnując ze swych zamierzeń grono to zebrało się 6 stycznia 1928 roku w wileńskim mieszkaniu Kazimierza Stefanowskiego i zawiązało Komitet ku uczczeniu pamięci straconych w Dyneburgu. Prezesem tego Komitetu obrano sędziego Maksymiliana Malinowskiego, sekretarką – Marię Młodkowską, wyłoniono też wydział wykonawczy z pięciu osób: Kazimierz Stefanowski – przewodniczący, Zygmunt Nagrodzki – wiceprzewodniczący i skarbnik, Wacław Wejtko – sekretarz, Maria Kossakowska i Helena Wieczewska – członkinie wydziału. Pomnik – tablica rozstrzelanych w Dyneburgu został poświęcony na Rossie 10 listopada 1928 roku w ramach uroczystości obchodu 10-lecia wskrzeszenia Niepodległości Państwa Polskiego. Uroczystości ustawiono go w kwatery wojskowej na Rossie, kilka lat później przeniesiono do bramy głównej. Dziś nie zachował się.

Wystawa obrazów i rzeźb

Otwarta w maju 1897 roku wystawa uważana jest przez historyków sztuki za pierwszą w naszym mieście. Inicjatorem jej zorganizowania był młody prawnik Stanisław Butharowski. Zostały podczas niej wystawione prace np. Józefa Bażukiewicza, Wincenta Śleńdzińskiego, Stanisława Filiberta Fleury. Organi-

zator wyjechał na dalsze studia do Rosji, na ręce znanego już od kilku lat działacza oświatowego Zygmunta Nagrodzkiego przekazał 1 000 rubli. Miał Nagrodzki dość znaczny wpływ nie tylko wśród młodzieży kupieckiej i rzemieślniczej, ale wśród najpoważniejszej inteligencji. On to doprowadził do realizacji wystawy.

Nie stronił od wiersza. *Nagrodzki deklamuje po białorusku na zebraniach publicznych gawędy białoruskie Bohuszewicza, w siemiędzy i łapciach* – pisała wileńska prasa. Na podstawie wrażeń ze Świąt Bożego Narodzenia w Żułowie napisał po białorusku sztukę *Na Kalady*. Nie wystawiono jej w latach 30-tych, ponieważ nie wierzono, że w Żułowie mogły być śpiewane koledy w języku białoruskim. Sztuka jest dotychczas przechowywana w wileńskim archiwum.

Nierozpoznany Ziuk

Na co dzień Zygmunt Nagrodzki często podkreślał, że wychowywał się z Piłsudskimi, utrzymywał z nimi bliskie kontakty. *Trzy dni temu nazad (we wtorek, czy we czwartek, dobrze nie pamiętam), o wpół do dziewiątej rano wchodzi do sklepu jakiś wysoki mężczyzna z dość dużą brodą, bez dwóch zębów na przedzie, z twarzą koloru nie bardzo czystej miedzi i ze słowami: - Jak się masz Zygmusiu! - rzuca się do mnie witać się. Ja aż w tył odskoczyłem; zdawało się, iż jak żyję nie widziałem tego człowieka, który z twarzy bardziej był podobny do czerwonoskórego mieszkańca Ameryki, niż do Polaka. Mówię: - Ja Pana nie przypominam, czy nie ma Pan pomyłki? Pomyłki nie mam, ale widzę, że trzeba przedstawić się: Józef Piłsudski. Szedł wówczas z wozu (dworca) zabawił u mnie z godzinę i poszedł do swoich, gdzie też jakoby nie wszyscy poznali – tak relacjonował swoje spotkanie z powracającym z Syberii Józefem Piłsudskim.*

W międzywojniu to właśnie Zygmunt Nagrodzki oprowadzał wileńskimi śladami Piłsudskich. Szlaki tych spacerów publikowała prasa, a wielu autorów dziś opiera się właśnie na tych relacjach.

Osobista Cegielka

Kim był prywatnie Zygmunt Nagrodzki? O sobie, życiu prywatnym opowiadał niewiele. Odszedł cicho w wieku 71 lat na Wielkiej Pohulance. Został pochowany na Starej Rossie we wspólnym grobowcu z ojcem Wincentym, siostrą Marią i bratem Joachimem z małżonką Klementyną. Późniejszego losu żony jego Heleny nie udało się wytropić, ani też rodzeństwa i dzieci Joachima. Betonowy grobowiec z rzeźbą *Bolesnego odbicia Chrytusa* chylił się ku upadkowi: zerwane tablice, chwiejące się ogrodzenie. *Cieszę się, że mogłam dodać osobiście cegielkę na odnowę pomnika. Dzięki zaufaniu moich turystów pamięć została ocalona* – skromnie mówi przewodnicząca Grażyna Hajdukiewicz.

Zyta Kołozewska
Fot. archiwum